

Grecka nadzieja

2 lutego 2015

Pod koniec minionego roku „Gazeta Wyborcza” po raz kolejny udzieliła nam lekcji. Jak zwykle o sobie. Otóż dowiedzieliśmy się czym dla redaktorów największego polskiego dziennika jest tragedia grecka. [1] Recz jasna chodzi o kryzys ekonomiczny w tym kraju. Ale tragedią nie jest ani bezrobocie, ani masowa pauperyzacja, strach i niepewność jutra, upadek służb publicznych, przemoc faszystowska, ani nawet epidemia AIDS w rejonie Aten. Na miano tragedii zasługuje natomiast chęć położenia kresu polityce, która doprowadziła do tego wszystkiego. A mówiąc wprost tragedią na miarę wrażliwości Gazety Wyborczej jest pomysł zmuszenia europejskich bankierów by ponieśli część kosztów kryzysu, w który wepchnęli kontynent, i na którym nieustannie żerują. Do tego sprowadza się najważniejszy punkt programu Syriza – radykalno-lewicowej partii, która ma wszelkie szanse na wygranie przedterminowych wyborów w Grecji 25 stycznia br.

Dlaczego jednak greckiemu społeczeństwu podoba się głoszony przez tę samą Syrizę pomysł odrzucenia unijnej pomocy? Zapewne dlatego, że dotychczas jedynym beneficjentem różnych programów ratunkowych fundowanych przez Trojkę (Komisja Europejska, Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Europejski Bank Centralny) pod pozorem niesienia pomocy gospodarkom Grecji czy Portugalii była finansjera. Ani Grecy, ani Portugalczycy nawet nie zobaczyli setek miliardów euro, które wpompowano bezpośrednio w prywatne instytucje finansowe w stylu Deutsche Bank czy Societe General spekulujące obligacjami emitowanymi przez rządy tych krajów. Podczas gdy bankierzy odpowiedzialni za kryzys wciąż żyją na kroplówkach z publicznych pieniędzy, Grekom i Portugalczykom (a także Irlandczykom i Hiszpanom) zaoferowano jedynie brutalne cięcia wydatków budżetowych, demontaż sektora publicznego, obniżki płac i emerytur, masowe zwolnienia i nieustanne zaciskanie pasa. To samo, tyle że w

mniej radykalnej postaci stało się udziałem wszystkich społeczeństw Europy, w szczególności zaś krajów strefy euro. Rzekome koło ratunkowe rzucone przez Trojkę od początku było kamieniem przywiązany do szyi zwykłych ludzi, których bezlitośnie łupiono, by wesprzeć europejską finansjerę. I właśnie o zerwanie z tą polityką, tyleż intratną dla banków co zabójczą dla społeczeństw poszczególnych krajów, ale także podkopującą strefę euro i samą Unię Europejską, chodzi dziś greckiej lewicy radykalnej. W gruncie rzeczy jest to postulat uratowania projektu wspólnej Europy przez jego radykalne zreformowanie.

Po 7 latach od krachu na rynkach amerykańskich kredytów hipotecznych wysokiego ryzyka Europa wciąż tkwi w kryzysie. Nawet skorzy do przesadnego optymizmu ekonomiści głównego nurtu i dziennikarze niezbyt krytycznego The Economist wieszczą w tym roku groźbę kolejnej recesji, a wzrost gospodarki europejskiego lidera czyli Niemiec prognozują na okołorecesyjne 1%. Trudno im się dziwić – rok 2014 był kolejnym rokiem stagnacji – minimalnego wzrostu (i recesji w kilku krajach – np. we Włoszech), zastoju w inwestycjach, produkcji przemysłowej i zamówieniach, a z drugiej strony wysokiego bezrobocia (w 10 krajach ponad 10%, w tym w Hiszpanii i Grecji ponad 25%!) i wysokich poziomów zadłużenia poszczególnych krajów. Wskutek pogłębiającej się destabilizacji stosunków pracy rośnie też armia prekariatu – pracowników bez praw i świadczeń pracowniczych, balansujących na lub poniżej granicy biedy. Dane te stanowią dobrą podstawę dla bilansu dotychczasowej polityki ekonomicznej realizowanej w Unii, a szczególnie w eurostrefie. Zasługuje ona w pełni na miano zarządzania kryzysem – tzn. działań mających na celu nie tyle przezwyciężenie przyczyn załamania i rozruszanie gospodarek, ile uporczywą obronę interesów wielkiego kapitału związanych z modelem ekonomicznym, który do kryzysu doprowadził.

Zarówno zalewanie rynków finansowych rzekami pieniędzy przez

EBC (który wobec zakazu wspierania państw oferuje minimalnie oprocentowane kredyty bankom prywatnym, a one następnie sprzedają je państwom na solidny procent) jak i oszczędności nie dały rezultatów. Nie wydarzył się cud i z cięć płac oraz wydatków nie powstał wzrost gospodarczy. Udało się natomiast skutecznie podkopać unijną demokrację i pozbawić Europejczyków wiary w sens instytucji takich jak parlament europejski. Najlepszym tego dowodem są wyniki zeszłorocznych eurowyborów – niska frekwencja i wysokie notowania skrajnej prawicy pokazują skalę frustracji obywateli. Ale ryba psuje się od głowy – to neoliberalna dyktatura Trojki, likwidacja resztek demokratycznej kontroli polityk ekonomicznych narzucana przez Europejski Mechanizm Stabilizacyjny czy tzw. sześciopak oraz antyimigrancki kurs Komisji Europejskiej [2] i przywódców w rodzaju Davida Camerona stanowią prawdziwe zagrożenie.

Dlatego, w tym brunatniejącym pejzażu tak ważne są dwa kraje: Grecja i Hiszpania. Społeczeństwa ciężko doświadczone kryzysem, a zarazem konsekwentnie sprzeciwiające się niszczyielskim kuracjom oszczędnościowym. Z greckich strajków generalnych i hiszpańskiego ruchu oburzonych wyrosły Syriza i Podemos – siły polityczne zdolne do przejęcia władzy i radykalnej zmiany. Nie tylko na własnych podwórkach, ale na całym kontynencie. Rzecznicy europejskiego kapitalizmu doskonale o tym wiedzą i dlatego podjęły kampanię zastraszenia ich ewentualnymi sukcesami wyborczymi. W roku 2012 taka kampania odebrała Syrizie zwycięstwo.

Ale tym razem Grecy nie dali się zastraszyć i Syriza doszła do władzy. Oby wkrótce podobnej odwagi nie zabrakło Hiszpanom.

Autorstwo: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] <http://wyborcza.pl>.

[2] Patrz: Stefano Liberti, „Dla kogo Europa?”, Le Monde

diplomatie – edycja polska, styczeń 2015.